

Kuryer Poznański.

Nr. 51.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 1 marca 1884.

Józef Szmyt z Poznania.

Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenu, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem ośrodkowego portoryum. — Biuro redakcyjne przy Placu Wilhelmowskim Nr. 13 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy Placu Wilhelmowskim Nr. 13, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — Ogłoszenia przyjmują się w Ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie, N. M. Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardszie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardszie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dora & Comp. w Hamburgu; Havas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 3. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomałowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 29 lutego.

(Symptomata przyjaźni rosyjsko-niemieckiej i głosy dzienników rosyjskich, austriackich i niemieckich. — Krytyczne położenie Anglii w Egipcie i Sudanie; naigranowanie się z jej kłopotów ze strony prasy pruskiej i kwestya oboru przyszłego gubernatora we wschodniej Rumelii.)

Coraz wyżej a wyżej piętrzą się fale przyjaźni rosyjsko-pruskiej. Zwyczaj profani, niewtajemniczeni w roboty dyplomatyczne, wiedzieć nie mogą, jaki to wiatr kombinacji politycznej dmie dziś i porusza tę rozkołysaną przyjaźń dwóch dawniej zadających na siebie sąsiadów; profani ci mogą co najwięcej notować jej zewnętrzne objawy i wyczekiwać na tę chwilę, w której zewnętrzna ta serdeczność pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem widoczniejsze przybierze kształty. To też, nie chcąc się bawić w kombinacje polityczne, ani narzucać czytelnikom naszych przywidzeń lub przekonań, nie chcemy też przesądzać, czy to wyśpiewywane obecnie na wszystkie tony zbliżenie się Rosyi do Niemiec zakończy się sojuszem trójcesarskim, czyli poddaniem się monarchii austro-węgierskiej pod rozkazy berlińskie. A sojusz ten zapowiadają i polecają już dziś te same inspirowane dzienniki rosyjskie, które niedawno jeszcze temu czuły niepokoju nieczym wstręt do polityki kanclerskiej, której przypisywały wszystkie klęski, jakie Rosya poniosła na kongresie berlińskim. Germanożerca „Nowoje Wremia“, która w roku zeszłym podczas pobytu p. Gladstone'a polecała alians Rosyi z Anglią i utworzenie koalicji państw skandynewskich jako przeciwwagę przeciw pokojowemu przymierzniu Niemiec Austrii i Włoch, ten sam organ panslawistyczny, lawirujący jeszcze w tych dniach pomiędzy dwoma prądami, francuskim a niemieckim, zmienia dziś front i pisze artykuł, w którym sławi braterstwo broni pomiędzy Rosyą a Niemcami i wyraża ufność, że cesarz Wilhelm pragnie szczerze utrzymania przyjaźni z Rosyą stosunków, a Rosya ze swęj strony postara się o ich utrwalenie. W Berlinie bawią goście rosyjscy i doznają jak najczulszych względów nawet ci pośród nich, co pobrzękując szabłą, prawili i la Skobielew o przyszłej wale pomiędzy światem germańskim a słowiańskim. Jenerał gubernator Hurko siedzi w pięknie udekorowanej sali marmurowej w pałacu królowski w Berlinie obok feldmarszałka Moltke, a cesarz Niemiec wygłasza tam podczas obiadu galowego toast na cześć cara Rosyi tej treści: „Przywiążę do tego wielką wagę, ażeby wyrazić wobec Waszjej Cesarzkiej Wysokości (wielkiego księcia Michała), jak jestem wzruszony tą atencyą Jego Cesarzkiej Mości cesarza Rosyi, iż pamiętał o oym dniu, w którym otrzymałem order św. Jerzego po owęj bitwie, w której pod okiem mego ojca walczyłem z armią rosyjską, mianowicie z pułkiem kalugskim, którego jestem szefem. Głęboko wzruszony tą pochlebnią dla mnie pamięcią, pragnę, ażeby Wasza Cesarzka Wysokość, jako i wybrani do tej misyi oficerowie, byli pośrednikami mych wdzięcznych uczuć dla cesarza. Pięję na zdrowie Jego Cesarzkiej Mości, cesarza Rosyi.“ — Po tym toaście zagrała muzyka narodowy hymn rosyjski a przywódcą deputacyi rosyjskiej, w książę Michał spełnił w imieniu cara Rosyi toast na pomyślność cesarza Niemiec i króla Prus. — Półurzędowe tymczasem dzienniki berlińskie czując widocznie potrzebę uspokojenia obaw, jakie w Austro-Węgrzech budzić musi ta niezwykła dziś przyjaźń Prus do Rosyi, komentują ustawicznie ten nagły zwrot polityki pruskiej w obec Rosyi. Jeden z tych dzienników oświadcza z całą stanowczością, że wszelkie kroki Niemiec, które spowodowały zbliżenie się Rosyi do Niemiec, nie nastąpiły bez wiedzy i zgodzenia się gabinetu wiedeńskiego. Rząd berliński — tak dziennik ten wywodzi — przyjmując ofiarowaną w Petersburgu przyjaźń, pozyskał Rosyą dla przymierza pokojowego państw środkowej Europy, a nie oddał się ani na krok od Austrii, przeciwnie, przyczynił się tylko do dalszego spełnienia programu pokojowego, który jest także zadaniem austriacko-niemieckiego przymierza. Dziennik ten zapewnia w końcu, że stosunki między Wiedniem a Berlinem nie zmieniły się w niczem, są ciągle jak najlepsze i najserdeczniejsze. — Kierownicy zagranicznej polityki austriackiej zdają się dawać wiarę tym gołosłownym zapewnieniom pruskim. Organ hr. Kalnoky'ego, wiedeński „Fremdenblatt“, lekceważy sobie wszelkie podejrzenie, jakie „zakładną wypowiedziano“ i bardzo stanowczo, że „Wiedeń wita życzliwie nowe to serdeczne zbliżenie się Rosyi do Niemiec, dokonane w interesie tém zupełniejszego zachowania pokoju, że, jak poprzednio, tak i nadal przymierze niemiecko-austriackie pozostanie niewzruszoną podstawą zewnętrzną polityki Austro-Węgier.“ W równej mierze — powiada dalej „Fremdenblatt“ — przypisywać w Wiedniu wielkie znaczenie temu, że Włochy należą do tego przymierza. Organ ministerjalny raczył sobie przypomnieć i Francyą i tak pisze: „I Francya powinna uznać wszelkie korzyści, jakie jej nastęrcza zbliżenie się Rosyi do pokojowego przymierza środkowych mocarstw Europy.“ — Jeżeli rady te nie zakrawają na ironię i nie są natrząsaniam się z dokonanego osamotnienia Francyi, to — przypnać trzeba, tracą wielką naiwnością. — Podawszy też zewnętrzne symptomata tej gloryfikowanej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, odsyłamy w końcu czytelnika do dzisiejszej korespondencyi wiedeńskiej w „Kuryerze“, rozstrząsającąj bliżej kwestyą możliwości trójcesarskiego przymierza.

Z wojennego teatru w Sudanie same niepomyślne nadechodzą doniesienia do Londynu. Angielscy korespondenci z Kairu i Suakimu przedstawiają położenie Anglików w Egipcie i Sudanie jako nader krytyczne a nawet rozpaczliwe. Jenerał Graham donosi, że nie może nawet zarządzić grzebania umarłych i zabitych;

ze wszystkich stron, jak roje pszczoł, ukazują się oddziały powstańcze. W okolicy Chartumu wybuchł rokosc przeciw Gordonowi i w całym górnym Egipcie panuje wzburzenie niesłychane; ludność pewna jest przybycia Mahdi'ego i zwyciężkiego pochodzenia do „Pall Mall“ telegrafują, że stan obecny w Sudanie zbliża się do daleko tragiczniejszej katastrofy, niż była klęska Hiks paszy lub Bakera i wątpi, żeby już teraz pomogły cokolwiek zapowiedziane 10,000 wojska, które rząd angielski zdecydował się wreszcie wysłać do Egiptu. W stolicy Egiptu zanoszą się na niewątpliwe przesilenie finansowe. W Kairze obiegają pogłoski, że w samym Egipcie istnieją tajne sprysiężenia. Głos powszechny mniema, że Mahdi i Osman pasza uderzą mimo proklamacyi Gordona na Egipt. Anglikom chodzi przedewszystkiem o uratowanie załóg w Sudanie i ocalenie kobiet i dzieci. W przyszły poniedziałek uda się statkiem na Nilu Gigler pasza, ażeby czuwać nad odwołaniem załogi w Korosko i w innych miejscowościach. Wojska nubijskie, na które jenerałowie angielscy liczyć nie mogą, odesłane zostaną do Kairu i Suezu. Wyprawie jenerała Graham, podjętej w kierunku Tokaru, nie widzie się; krajowcy, wiodący wojsko jego przez puszcze, dezertują masami; jenerał zażądał telegrafem przystania nowych przewodników. Rząd angielski przesłał jenerałowi Graham instrukcje, w których udziela mu ponownie pełnomocnictwa i pozostawia mu do woli, czy ma stoczyć walkę pod Tokarem, czy się też cofnąć; rząd jest wszakże tego zdania, że nie należy rozszerzać operacyi, ponieważ głównym ich celem jest obrona miasta Suakimu. Do Assuanu wymaszerowały wreszcie z Kairu dwa bataliony egipskie pod dowództwem oficerów angielskich. Ale i te wojska nie dają rękojmi wierności; są to dawni towarzysze broni Arabiego paszy, nienawidzący Anglików i pełni wiary w posłannictwo Mahdi'ego. — Położenie Anglii w Sudanie nie jest — jak widzimy — pozadrozżenie gołdne. Grozę sytuacyi w Sudanie powiększają na domiar nieszczęścia te coraz szersze zagony, jakie Rosya zapuszcza w Azyi środkowej i to niewątpliwie za zezwoleniem Niemiec, którym ten apetyt rosyjski na terytorya azyatyckie wielkie oddaje usługi. Inspirowane dzienniki berlińskie unoszą się nad „cywilizacyjną misyą Rosyi w Azyi centralnej, przy czém naigranują się z nieszczęściem W. Brytanii i jego pierwszego ministra.

Polityka wschodnia państwa rosyjskiego — pisze dziś „Koeln. Ztg.“ — rozwija się w dwóch kierunkach, ale nigdy równocześnie: ku morzu Egejskiemu i ku Indym. Gdy na półwyspie bałkańskim zanoszą się na zawiązanie, w Azyi środkowej panuje cisza, gdy zaś blyskawica migoce nad Merwem i Heratem, na Bałkanach świeci niezachmurzone słońce. Pan Gladstone umiał dopowiednie wyzyskać to położenie, wychodząc z zasady, że dwa współzawodnicy mogą bardzo dobrze porozumieć się kosztem trzeciego państwa, że pomiędzy Anglią i Rosyą może być zawiązana serdeczna przyjaźń, której wydatki zapłaci Europa środkowa. Dla tego p. Gladstone z całego serca dawał zachętę Rosyi, gdy chodziło mu o ostatecznie Turcyi. Z Francyą i Niemcami postępował p. Gladstone tak samo, aby wytworzyć trwałe napięcie stosunków pomiędzy Austrią a Rosyą i w ten sposób uwolnić Indye od niebezpieczeństwa. Wszyscy jeszcze mają w pamięci, że gdy p. Gladstone zeszłego roku bawił w Kopenhadze, dzienniki angielskie z całych sił rodmuchwały płomień odwetowej polityki francuskiej. Tym razem jednak premier angielski nie miał powodzenia, gdyż polityka jego spowodowała wręcz przeciwnie następstwa. Rosya zbliżyła się do Niemiec i Austrii, zostawiła w spokoju półwysp bałkański i zaiste nie dąży się do prostym trafem, że równocześnie ze zbliżeniem się do Niemiec Rosya zajęła Merw.

Pomijając to niepolityczne szyderstwo z kłopotów Anglii, organ koloński chce tu wzmówić w świat, a przedewszystkiem w Austrię, że Rosya daje jej wszelką swobodę rozszerzania wpływu na półwyspie bałkańskim. Czy przyjaźń rosyjsko-pruska na tej podstawie została zawiązana, wykaże to niedaleka przyszłość. Niezadługo zawiąże posada gubernatora w wschodniej Rumelii i mocarstwa przystąpią do wyboru nowego gubernatora w mieście Aleko paszy, którego urządowanie wkrótce się kończy. Rosya, jak słychać popiera kandydaturę księcia Piotra Karadźordźewicza. Czyżby na projekt ten rosyjski zgodził się miał Berlin, gdzie zięć księcia Mikołaja i pupil rosyjski był jeszcze niedawno temu persona valde ingrata? Decyzya Niemiec w tej sprawie da nam miarę doniosłości dzisiejszej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej a Austrii poda niewątpliwie probierz do ręki, o ile może zaufać tym zaręczeniom pruskim, że Rosya wykreśliła z swego planu i widoków półwysp bałkański.

Obrady nad wnioskiem bydgoskim.

Z artykułu p. t. „Ważna uchwała“ widać Czytelnicy nasi, jakie uchwały zapadły w komisyi rugów wyborczych z powodu wniosku wyborców Polaków z okręgu wyborczego bydgosko-wyrzyńskiego, którzy żądali unieważnienia wyboru radcy rejencyjnego Hahna z tego powodu, iż na zebraniu wyborczym komisarz rządowy nie odczytał regulaminu wyborczego w języku polskim.

Komisya zażądała, aby:

- 1) wybór posła Hahna uznano za ważny, jednakże, aby
- 2) ordynacyą wyborczą i regulamin wyborczy prze-

syłano komisarzom wyborczym w prowincyi poznańskiej także w języku polskim — i aby

- 3) rząd postarał się o to, aby w prowincyi poznańskiej komisarze wyborczy umieli się z wyborcami także po polsku porozumieć.

Uchwała ta komisyi przysłała w dniu wczorajszym pod obrady i pomimo, że była tak jasno i przekonująco zredezagowana, pomimo, że zawierała minimum tego, co dla nas żądać można, — chociaż dotyczyła sprawy tak ważnej, jak wybory, gdzie wolność i swoboda wyborczy zabezpieczona i poręczona być powinna — została przez większość Izby odrzucona.

Wystąpili przeciw niej pp. Cuny i Rauchhaupt, a poseł Liebermann, przewodniczący w komisyi rugów wyb. rezych, bronił uchwały jęj bardzo słabo. Pan Liebermann oświadczył, że większość komisyi nie żąda, aby regulamin wyborczy na zebraniu wyborczym czytano, lecz tylko, aby regulamin wyborczy w polskim przekładzie był wyłożony do użytku wyborców — co się przecież ustawię z dnia 28 sierpnia 1876 roku nie sprzeciwia.

Poseł Kantak przemówił w obronie uchwał komisyi, zbijał zreszcie i przekonująco zarzuty przeciwników — atoli mimo to uchwały komisyi, okrom uznania ważności wyboru Hahna — sub 2 i 3 zostały odrzucone.

Za uchwałami komisyi głosowali Polacy, centrum, postępowcy, secesyoniści, posłowie Bremer, Meyer z Arnswalde i kilku innych.

Oto przemowa posła Kantaka:

Poseł Kantak.

Mości Panowie! Już niejednokrotnie przekonał się, że ustawa o języku urzędowym zastosowywaną bywa bardzo często tam, gdzie wcale zastosowaną być nie powinna. Znacze przeciw Panowie osławioną sprawę tabliczek ulicznych w Poznaniu, które także podciągnięte zostały pod § 1 ustawy o języku urzędowym. M. P. jeśli to było możliwem, natenczas wszystko jest możliwe. — W paragrafie wspomnianym jest mowa o języku urzędowym władz, urzędników, oraz politycznych korporacyi.

Korporacye polityczne są w każdym razie stałemi, cel polityczny na oku mającymi stowarzyszeniami, a teraz zapytuję Panów, czy zgromadzenie wyborcze jest korporacyą stałą? Samo z siebie wynika, iż chodzi tu o prawo polityczne ludu, a przedewszystkiem o wykonywanie wszechwładnego, ludowi konstytucyą nadanego, nieprzedawnionego prawa, które zarazem jest nieprzedawnionym obowiązkiem, a w tym związku § 1, którego treścią jest język urzędowy władz, urzędników i politycznych korporacyi, nie może i nie powinien być zastosowany.

Posła p. Liebermanna nie rozumiem, kiedy mówi, że chciałby tym sposobem uchwały komisyi niejako brać w opiekę. Czyż to ma znaczyć to samo, że się przyłączy do wywodów pana Cuny, oraz dowodzi, że w uchwałach idzie jedynie o to, ażeby regulamin wyborczy pozwolono wyborcom w języku polskim przeczytać. Natém wcale nie zależy, a we wnioskach nie ma wcale mowy o jakimkolwiek dawaniu do przeczytania.

Regulamin wyborczy ma właśnie tym, który go po niemiecku nie rozumieją, w zrozumiałym języku być przeczytany. Pan Liebermann chce, aby każdy sam sobie przeczytał! A jeśli czytać nie umie? Przecież i tacy wyborcy istnieją, tak samo Niemcy jak i Polacy. Z tego też powodu M. P. czytanie było dotychczas zwyczajem, oraz uprawnioną koniecznością, nawet po ogłoszeniu ustawy o języku urzędowym.

W wielu miejscowościach do dziś jeszcze stosują się do tego, jako do konieczności bezsprzecznej, której żaden prawny zakaz nie stoi na przeszkodzie. Gdyby to teraz zmienić się miało, natenczas byłibyśmy zniewoleni żądać i spowodować wniosek o prawne wyjaśnienie § 1 ustawy o języku urzędowym. M. P. wywody te moje obecne skierowane są także i do posła p. Cunego.

Poseł Cuny znany przecież z rozpraw nad ustawą o języku urzędowym i w komisyi i w tej tu Izbie, a wszyscy członkowie, którzy bywali na posiedzeniach przypomniał sobie, z jaką gorliwością opierał się najmniejszemu ustępstwu, jakie przy tej sposobności robić by chcieli.

M. P. Poseł p. Cuny należy, jeśli jest mowa o zagorzalych kulturkach, do największych zagorzalców w wale przeciwko wszystkiemu temu, co niemieckości bezwzględnie poddać się nie chce, a co nie będąc niemieckim, nie chce, ani nie może uznać niemieczyny za wyłącznie od Boga pochodzącą, a więc zbawienną. Powiada on, że uchwała jest niebezpieczną, ale cóż wtedy, panowie, byłoby bezpiecznem, jeżeli niebezpiecznem ma być przeczytanie interesentem regulaminu w zrozumiałym dla nich języku? Cóż się stanie z państwem pruskim, jeżeli najmniejsze nawet ustępstwa w prawie nam przysługującym już niebezpiecznymi są dla państwa? Co mówi o babilońskim pomieszaniu języków, jest dla mnie niezrozumiałem, przecież to chodzi o uprawnioną konieczność, nie o babilońskie pomieszanie języków. Wszyscy ci, którzy uprawnienie to nasze uznają, zniewoleni są do głosowania za uchwałą, a którzy go uznać nie chcą, głosować powinni za nią na zasadzie kwestyi o konieczności tejże uchwały, albowiem niepodobno dokładnie wykonywać prawa wyborczego, jeżeli ktokolwiek za pomocą języka zrozumiałego nie będzie obeznany ze sposobem wykonania tego prawa, ani z przysługującymi mu prawami, oraz obowiązkami. Ze protest po niemiecku jest napisany, niechaj służy to p. Cunemu za dowód, że nie zachodzi konieczność uchwały.

M. P. Prawdą jest, że wielu z nas umie po niemiecku, ale to faktu nie zmienia, że jest także wielu, którzy języka tego nie znają. Nawiasowo dodam tu, żeśmy się po niemiecku nauczyli, kiedy w szkołach język polski nie tylko był obowiązkowy, ale także i językiem wykładowym. Ja sam, oraz poseł pan Szuman uczęszczaliśmy swego czasu do szkół, kiedy język polski aż do terey wyłącznie był językiem wykładowym, a w szczególności jeszcze w sekundzie i pymie do wykładu służył, i z tego właśnie względu tak dobrze po niemiecku się nauczyliśmy.

Czytanie tych kilku paragrafów ma być stratą czasu! Otóż, M. P., myślę, że istotnie szkoda czasu na to, abym się tu miał zapuszczać w odpięra podobnego zarzutu, dla tego go pomijam, nie uważając za rzecz niestosowną z nim się rozprawiać.

Twierdzi dalej, że taka uchwała w ogóle nie jest konieczną, ponieważ jedna tylko istnieje petycya, a jeden ten przypadek nie nadaje się wcale do powzięcia takiej uchwały. Jeśli panu Cunemu tylko o to chodzi, to się wystaram dla niego do najbliższego posiedzenia o setki petycyi, które tego samego żądać będą. Wszakże nie liczba tu stanowi, tylko prawo, oraz uprawniona konieczność.

Najdziwniejszem jest następujące twierdzenie pana Cunego, objawiające zapatrywanie, jakiegobym u niego nigdy nie był przypuszcili, znając go jako logicznie myślącego męża, otóż: że skutkiem wniosku tego ma być — i do tego cały ten wniosek ma dążyć — ażeby tylko Polakom powierzano kierowanie wyborami, a Niemcy zupełnie zostali wykluczeni.

M. P. jakżeż może taki skutek wyrzwać proste dołączenie i przystanie regulaminu w języku polskim komisarzom wyborczym, ażeby tym, którzy języka niemieckiego nie rozumieją, przeczytać mogli regulamin ten po polsku.

M. P., w jakim to sposób jest możliwem, aby fakt ten prosty i jasny miał ukrywać w sobie myśl usunięcia wszystkich Niemców od kierownictwa w wyborach, a oddania go tylko w ręce Polaków. Wniosku takiego nie wolno wysnuwać ztąd, że w samym regulaminie wyborczym nie ma mowy o czytaniu go i w języku polskim, u nas był to wzgląd sam z siebie wynikający i gdzie był koniecznym, zawsze go zastosowano. A do tego używano drukowanych urzędowych formularzy w języku polskim i przesyłano je drogą urzędową przewodniczącym w wyborach, oraz komisarzom wyborczym. Nie więcej nie powiem, są to — pominiawszy już prawa, przysługujące mieszkańcom — najprostsze względy słusności, które państwa na nie nie naradzają. Zakaz wykonania najwyższych politycznych uprawnień zdolny jest sprowadzić niedostatki, — oraz pokrzywdzenie ludności.

Ze tego nie uczynilibyście, gdyby chodziło o wazę niemieckie sprawy, o tćm jestem aż nadto przekonany — ale, jeżeli nam Polakom koniecznie tę krzywdę chcecie wyrządzić — dosyć już nas i tak ukrzywdziście — to krzywdzicie i nadal i coraz więcej, o ile to w waszej jest mocy, ale nas nigdy nie zgębnicie — przeniędy!

MOWA

posła

Kaźmirza Kantaka.

Na przedwczorajszym (53) posiedzeniu sejmku pruskiego przemówił poseł Kantak w znanęj sprawie wniosku duńskiego w następujące słowa:

Mości Panowie!

Czytając to sprawozdanie, przyjsć musimy zaiste do przekonania, że rzadko kiedy w jakimś sprawozdaniu przytoczone w komisyi przez komisarsza rządowego powody tak są blahe i tak mało wytrzymują krytykę, oraz że inni członkowie komisyi tak mało powodów przeciwko wywodom posła Lassena przytoczyli, iż właściwie nie wiemy, jak w komisyi uchwała ta w formie, w jakiej zapadła, mogła w ogóle przyjsć do skutku. Gdy referent począł przemawiać, byłem zaiste zaciekawiony, skrom usłyszał, że ponieważ poseł Lassen przedstawił wniosek o przekazanie petycyi do uwzględnienia, referent przytoczy powody przeciwko temu wnioskowi. Pomyślałem sobie, że poda nam jakie zupełnie nowe, i to rzeczywiste powody. Tymczasem wszystkie Panowie słyszeli, czy pan referent przytoczył choćby jeden nowy powód — powtórzył raczej te same blahe racye, jakie umieszczone są w sprawozdaniu.

Mości Panowie! Referent rozpoczął swe przemówienie od tego, że petycyą podpisało tylko 8 członków, podczas gdy prócz nich zasiada w sejmiku sonderburskim jeszcze 13; musimy więc przyjąć, że ci 13 przeciwnego są zdania. Ależ, Mości Panowie, nie wiem, czy można tak wnioskować. Mogę ja sobie wiele innych wniosków wydedukować jak n. p. taki: 13 członków nazwano w sprawozdaniu narodozo usposobionymi, a przeciw nim stawiono owych 8 po duńsku usposobionych; owi są prawdopodobnie albo Niemcami, albo też bardzo przyjaźnie dla Niemców usposobieni; z owych 8, których właśnie postępowanie rzędu jak najsurowiej dotyka, kilku, chociaż sami do pewnego stopnia mogą rozumieć obrady, jednakowoż nie mogą w nich brać czynnego udziału, podczas kiedy reszta nawet rozumie tych rozpraw nie może — tych 8 więc podpisał petycyą i zaniósł zawarty w niej wniosek. Reszta,

ktoś ma być narodowo usposobioną i która liczy członków 13, nie czuje potrzeby postawienia takiego wniosku i nie widzi powodu, aby go podpisywać. Może bowiem przypuszczać, że tu nie chodzi o większą lub mniejszą liczbę podpisów, lecz że ważność powodów i względy sprawiedliwości przeważają szalę decyzji na korzyść petentów. Byłaby to więc dedukcja, jaką również sobie wysnuć można. Poseł Lassen powiedział nam atoli prócz tego, jak się ma ta sprawa w znacznej części i jak się rzeczywiście przedstawia. Ma być pomiędzy nimi dwóch, którzy przybyli z Prus, dalej kilku przybyłych z południa i kilku, którzy od wcielenia kraju do Prus chociaż zupełnie nie zapomnieli o duńskich tradycjach, to przynajmniej zatrucili je o tyle, iż ich się już tak gorąco nie trzymają, iżby z pewnym ciepłem bronili języka duńskiego i tych, co cierpią z tego powodu, iż języka duńskiego używać nie wolno, nie chcąc w oczach tych, dla których teraz są — że się tak wyrażę — przyjemnymi ludźmi, w jakikolwiek sposób się narażać, lub też z obawy, jak to z pewnym upodobaniem się mówi i o czym także świadczą sprawozdania, aby ich nie zaliczono do duńsko-opozycyjnego agitatorskiego stronnictwa. A więc nie koniecznie trzeba tak wnioskować, jak to p. referent uczynił; położenie sprawy także nie usprawiedliwia takiego wniosowania.

Pan referent przytoczył dalej jako powód, że tylko w przeciągu 20 lat można w ogóle dopuścić kilka wyjątków z ustawy o języku urzędowym; 8 lat już upłynęło — darując referentowi już te pół roku, które za wiele policzył, nie idzie wcale o to, czy upłynęło 7 1/2, lub 8 a nawet 9 lat — pozostaje zatem jeszcze lat 12, nie potrzeba więc ustanawiać wyjątków.

Alaż, MP., dla czego pomyślano w ogóle o wyjątkach przy obradach nad ustawą o języku urzędowym? Właśnie dla tego, że przeczuło surowość tej ustawy, wydaną wyłącznie z powodów politycznych, przyjęto, że wyjątki będą zachodziły, i uchwalono je. Panowie z północno-szwedzkiego powiatu sonderburgskiego zażądali natychmiast po ogłoszeniu ustawy o języku urzędowym zastósowania wyjątków, o co i dziś wnoszą, ale z wnioskiem swym przepadli. W sprawozdaniu czytamy, że dopiero w roku 1881 otrzymało ministerium o tym żądaniu wiadomość, atoli według samego sprawozdania członkowie sejmiku już w roku 1876, a więc bezpośrednio po ogłoszeniu ustawy, postawili ten wniosek, lecz marszałek sejmiku nie chciał go postawić na porządku obrad i nie uczynił też tego. W grudniu roku 1877 postawili powtórnie ten wniosek, lecz nie inaczaj się stało, jak poprzednio, a władza prowincjonalna zatwierdziła „ze względów kompetencji i dogodności” zdanie marszałka sejmiku — który zapewne należy do owych 13 t. zw. narodowo usposobionych członków. Teraz zaczęli ci panowie aż do czasu, w którym nastąpić miało ponowne zatwierdzenie starego rozporządzenia, albo wydanie nowego, o ile ma być dozwolone używanie języka duńskiego jako wyjątek od ustawy o języku urzędowym, a gdy czas ten nadszedł, udali się natychmiast w r. 1881 do p. ministra. Widzicie więc, Panowie, że przedkładali swe żądania bez przerwy.

Jak się rzeczy mają w powiecie sonderburgskim, to wyjaśnia nam początkowe rozporządzenie, o ile ma być w północnym Salsawiku wyjątkowo dozwolone używanie języka duńskiego. W sprawozdaniu przytoczono tylko pewną część królewskiego rozporządzenia, t. j. — przy ustnych rozprawach sejmiku powiatu hadersleburskiego, — przy ustnych rozprawach i spisaniu protokołów w reprezentacjach gminnych w powiatach sonderburgskim i apenradzkim itd.

wyrażnie stoi tu „itd.“ Bardzo ważnym atoli jest punkt następny królewskiego rozporządzenia, o którym sprawozdanie tylko powiada „itd.“ Czytamy tam:

przy rozprawach ustnych i spisaniu protokołów dorozów szkolnych, reprezentacji i zebrań gmin wiejskich i innych mniejszych związków komunalnych w obwodach wiejskich powiatów hadersleburskiego, sonderburgskiego i apenradzkiego — to wystarcza i teraz mogą dodać „itd.“

A więc w całym powiecie sonderburgskim, o który tu idzie, dozwolono dozorem szkolnym, reprezentantom gmin wiejskich itd. używać języka duńskiego.

Uznano więc wówczas, że dla wielu nawet inteligentnych ludzi — boć reprezentantom gmin wiejskich i członkom dorozów szkolnych przyznaje panowie pewną inteligencją — koniecznie potrzebnym był język duński.

Pan komisarz rządowy powiada w sprawozdaniu dosłownie: że stosunki, jakie panowały w roku 1881, istnieją jeszcze dzisiaj, że się więc nic nie zmieniło. Jeżeli więc wówczas potrzebnym było zezwolić na wyjątki dla pewnych nawet inteligentnych kategorii ludzi z całego powiatu sonderburgskiego, to usprawiedliwiona jest petycja owych panów z sejmiku powiatowego.

Rząd powiada teraz, że rzecz zbadal dokładnie, gdy zażalenie do niego doszło w r. 1881. Na czym polega to dokładne zbadanie? Zdaje mi się, że poseł Lassen miał zupełną słusność, gdy powiedział, że na „berycht“ landrata! W „berycht“ stoi: landrat, rejencyja i naczelny prezes oświadczyli się przeciwko dozwoleniu używania języka duńskiego. Ależ to zwykły przebieg sprawy: naczelny prezes wzywa rejencyję o nadesłanie „berychtu“, rejencyja wzywa landrata, a jego „berycht“ stanowi podstawę decyzji.

Jak brzmiał atoli ten „berycht“? Pomijam zupełnie to, co pan Lassen o landracie powiedział, że go przysłano z południa, że nie jest obeznany ze stosunkami i dla tego może częstokroć nawet mimowoli przesłać zabarwiony „berycht“. Następcza się też tu zaraz pytanie, czy landrat, pochodzący z owego kraju i obnażający ze stosunkami i potrzebami, byłby taki sam „berycht“ przesłał?

W berychcie powiedziano: Z owych 8 panów, czterech zna język niemiecki tak dobrze, iż nie tylko z łatwością rozprawy w sejmiku powiatowym rozumieją, ale tam czynnie udział w nich brać mogą i rzeczywiście już brali, używając niemieckiego języka.

Naturalnym przeciwieństwem jest, że drudzy czterej panowie po niemiecku nie umieją, w języku tym przemawiać nie mogą, a nawet może przebiegu rozpraw rozumieć nie są zdolni. To jednakże byłoby panu referentowi nie na rękę i dla tego kręci się i wierci, tak mówiąc dalej:

„O drugich czterech panach przypuszcza, że mogą rozumieć w niemieckim języku rozprawy sejmowe, którym się zawsze z wielkim zajęciem przysłuchiwali. Tu już pan landrat nie twierdzi, że owi 4 panowie mogą brać czynny udział w rozprawach, lecz tylko, że

je mogą rozumieć — a i tego nie twierdzi kategorycznie, lecz tylko przypuszcza, że tak być może.

Czyż taki „berycht“ można nazwać gruntownym i w rzeń rzeczy wchodzącym badaniem? Ja twierdzę po prostu, że sądząc z tego landratskiego berychtu owi czterej panowie nie rozumieją po niemiecku tyle, iżby w obradach udział brać mogli, choć to jest ich prawem i obowiązkiem, gdyż właśnie ich wystąpienie mogłoby niekiedy wywrzeć stanowczy wpływ na uchwały sejmiku.

Następnie brzmi to bardzo dziwnie, gdy w sprawozdaniu pan referent zaprzecza po prostu potrzeby uwzględnienia języka duńskiego, twierdząc, że wykształcona część publiczności rozumie po niemiecku. Brzmi to dla mnie tak, jak gdyby ktoś powiedział: kto rozumie po niemiecku, ten jest wykształcony — ale pan referent sam dodaje: przynajmniejś do pewnego punktu rozumie po niemiecku, — i to nie tylko aby rozumieć co mówią przy obradach, ale także aby w nich brać czynny udział. — Ludność ma przeto dostateczny wybór pomiędzy ludźmi inteligentnymi — to znaczy, mówiącymi po niemiecku — i może bezpiecznie przedstawiciele swych na sejmiku powiatowe wybierać. Czyż wolno jest ludność tak bardzo ograniczać w wolności wyboru?

Ludność może tylko tych wybierać, do których ma zaufanie; tutaj ograniczona jest liczba tych wybrańców o tyle, że ludność może i musi wybierać tylko takich, którzy rozumieją po niemiecku, bez względu na to, czy mają zaufanie ludu czy nie.

Z taką teorią wolności i z takim ograniczeniem tejże wolności jeszcze się nie spotkałem — jest ona zdaniem moim, nie tylko bardzo dziwna, lecz prawom ludności wprost się sprzeciwia.

A jak się dzieje w rzeczywistości? Ludność wybrała nie samych tylko „inteligentów“ mówiących po niemiecku, lecz obdarzyła zaufaniem swoich czterech, może tak samo inteligentnych panów, o których jednakże p. landrat sam tylko przypuszcza, że mogą rozprawy rozumieć, — ale o których nie przypuszcza, iżby czynny udział w rozprawach niemieckich brać mogli! Tak ludność postąpiła — i tak miała prawo postąpić, gdyż do tych panów miała zaufanie. W przeciwnym razie wybory nie miałyby najmniejszego sensu.

Atoli jeszcze nie koniec, MP.!

Tak „berycht“, jak i p. referent oświadcza: landrat po duńsku nie rozumie. A więc to powód odrzucenia wniosku! Czyż to ludność jest dla landrata, czy landrat dla ludności? Przecież nawet i „Kreuz Ztg.“ broniła niedawno tego rozsądnego zdania, że nie ludność jest dla urzędników, lecz urzędnicy dla ludności. „Kreuz Ztg.“ mówiła o austriacko-czeskich stosunkach; gdzie tylko bowiem chodzi o zagraniczne stosunki, tam panowie owi bardzo dobrze rzecz rozumieją, — a tylko gdy chodzi o własne stosunki, wtedy rzeczy nie pojmują. To się odnosi nie tylko do redaktorów „Kreuz Ztg.“, lecz także i do większej części Panów z tej Izby — gdyż rzeczywiście, skoro chodzi o polskie, duńskie, lub tym podobne sprawy, wtedy dopuszczacie się Panowie samych przeciwieństw, tak iż zastósować można zawsze znane przysłowie: „Ja Bauer, das ist was ganz anderes!“

„Kreuz Ztg.“ powiedziała wczoraj, że urzędnik, będący kilka lat w kraju, powinien się nauczyć języka krajowego. A jak się to dzieje u nas? jak się dzieje w Sonderburgu?

Jeśli p. landrat sonderburski nie umie po duńsku, to posłicie do Sonderburga kogoś, co zna język duński, albo zróbcie landratem inteligentnego krajowca, który umie po duńsku i po niemiecku!

Pan referent dodał jeszcze w końcu: spisywać protokołów w dwóch językach, to rzecz niedogodna. A więc niedogodność ma w sprawie tak ważnej odgrywać decydującą rolę? Jeśli to rzecz niedogodna — to przyzwijcie tłumacza — i niedogodność zostanie usunięta. Ze w szerszy rozbiór takich powodów się nie wdaję, to panowie łatwo zrozumieją.

Nie będę też panów dłużej zatrzymywał; sądzą jednak, że kto tylko sprawozdanie komisji przeczytał, a obok tego słyszał mowę posła Lassena, ten przynajmniej, że przeciwko wnioskowi nie przytoczono ani jednego ważnego powodu — a w obec tego uważam wniosek p. Lassena, aby petycję tę królewskiemu rządowi przekazać do uwzględnienia — za słuszną i będę w pierwszym rzędzie za nim głosował!

Wiedząc wszelako, iż w tej Izbie zasiada wielu posłów, których na wspomnienie jakiegokolwiek, choćby najbardziej usprawiedliwionej kwestyj narodowej zaraz ciarki przechodzą, pozwalam sobie postawić ewentualny wniosek, i zażadam, aby na przykład odrzucenia wniosku Lassena, Wysoka Izba uchwaliła:

Petycją II nr. 201 przekazać rządowi król. do rozważenia.

Według mego zdania rozważenie to musi koniecznie doprowadzić do tego, czego żąda poseł Lassen, to jest do uwzględnienia.

Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 28 lutego.

Na dzisiejszym posiedzeniu przyjęła Izba nasamprzód w trzecim czytaniu bez dyskusji nie zmieniając ustawy dotyczącej ustanowienia wysokości prowizji dla obligacji państwowych. Następnie zdał poseł Tiedemann sprawę z obrad komisji budżetowej nad etatem dodatkowym na rok 1884/85, mianowicie nad pozycjami przeznaczonymi dla administracji kolei żelaznych. Komisja wnosi, żeby pozycję przeznaczoną na rozszerzenie sieci kolejowej 589,193 m. podwyższono o 301,660 m., a zatem do wysokości sumy 890,853 m. Izba przyjmuje wniosek wraz z zmianami, które skutkiem tego w etacie potrzebnymi się okazały, bez dyskusji.

Przy pozycji przeznaczony na uregulowanie nadbrzeży Renu od Moguncyi aż do Bingen, jako pierwsza rata 300,000 m., zabierają głos posłowie Lotichius i Hammerer, którzy konstatują, że do tej chwili nie przedłożono jeszcze Izbie traktatu zawartego w tej sprawie pomiędzy rządem pruskim a heskim. Krom tego wyrażają obydwa mówcy obawę, że skutkiem prac, podjętych celem uregulowania nadbrzeży ucierpieć może żegluga na Renie.

Komisarz rządowy p. Bensch oświadcza, że odnośną ugode, zawartą pomiędzy Prusami a Hesją, rząd niebawem Izbie przedłoży. Obawy preopinantów, żeby żegluga na Renie skutkiem uregulowania nadbrzeży

nie ucierpiała, uważa mówca za płonne i zupełnie bezpodstawne.

Etat dodatkowy przyjęty; poszczególne rozdziały przyłączone zostaną do etatu głównego.

Następujący rugi wyborcy. Sprawę posła Hahna, wybranego w drugim bydogoskim okręgu wyborczym, podajemy obszerniej na innem miejscu.

W końcu zdaje poseł Hammerer sprawę z tego, co dotychczas uczyniono, by zastósować w praktyce przepisy odnoszące się do zakupienia prywatnych linii kolejowych na rzecz państwa.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 11. Trzecie czytanie etatu na r. 1884/85.

KORRESPONDENCJE KORYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 27 lutego.

(Koniec karnawału. — Posiedzenia delegatów Towarzystwa kredytowego, Banku rolniczego i Towarzystwa gospodarczego. — Obchód rocznicy śmierci Kochanowskiego. — Biskupstwo stanisławowskie.)

(I. G.) Potężny władca — karnawał — skończył już swe panowanie, a rozpoczyna się rozamiętywanie i przygotowywanie się do wielkiej uroczystości Zmarłychwstania, małżonkowie zaś i ojcowie obliczają także pasywo, jakie im pozostało po weselnych zabawach jako pamiętka. Trudno — kto nie chciał słuchać głosu rozsądnych ludzi, którzy nawoływali do skromności i wstrzeźliwości, ten musi za to odpokutować.

Posiedzenia delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego już się skończyły, a bilans wypadł świetny, niż lat dawniejszych. Prawda, że trudno nakłonić naszych ziemian do regularnego spłacania długu i zawsze jest się zmuszonym do uciekania się pod opiekę prawa, ale nie można powiedzieć, by Towarzystwo kredytowe ziemskie zbyt często korzystało z prawa licytowania dłużników.

Istniejący od trzech lat Bank rolniczy odbył równie walne zebranie. Zawiadęca on istnienie energii, pracy i poświęceniu dwóch przedwzrostkiem ludzi, pp. Bolesława Augustynowicza i Augusta Schellenberga, którzy potrafili go utrzymać w krytycznej, przejściowej chwili. Dopiero w tym roku wykażal Bank blisko dwutysięczny dochód, w poprzednich bowiem latach miał deficyt. Walne zebranie postanowiło utworzyć filię w Jarosławiu z wielkimi składami zbożowymi, miasto to bowiem stanie się z chwilą otwarcia kolei jarosławsko-sokalskiej punktem centralnym dla handlu zbożem. P. Augustynowicz opowiadał przeciwko temu, ale opozycja na nie się nie przydała; szanowny obywatel może z tego powodu zrezygnował z godności członka dyrekcji, — jednak godzi się przypuszczać, że pod wpływem prośb i nalegań cofnie rezygnację i nie zechce opuścić instytucji, która przeważnie jego jest dziełem.

Zjazd delegatów Towarzystwa gospodarskiego pozostawił kilka ważnych uchwał. A najpierw postanowiono udać się do rządu z żądaniem, by koleje państwowe nie zawierały z prywatnymi kartelów taryfowych, bo toby wpłynęło na podrożenie cen za przewóz towarów. Należy powątpiewać, czy się to uda, rząd bowiem tak przywykł pomijać wszelkie żądania z Galicyi pochodzące, że i w tym wypadku nie będzie zważał na głos tak poważny. Następnie postanowiono utworzyć biuro wydawcze dla tych włościan mazurskich, którzyby się chcieli przesiedlić do wschodniej części kraju.

U nas stale występują i dzienniki i władze autonomiczne przeciwko emigracji do Ameryki, tęp bar-dziem, że we wschodniej Galicyi, szczególnież w Niedziem, jest jeszcze bardzo wiele ziemi niezamieszkałej. Zaczynają się wchodzić, Towarzystwo zaś gospodarskie, wiedząc, że za ciężka to praca dla jednego człowieka, podjęło myśl jego i postanowiło urządzić biuro, któreby stało zajmowało się ułatwianiem w przesiedlaniu się ludu z zachodu na wschód Galicyi. Myśli tej tylko przyklasnąć możemy.

W sprawie Banku włościańskiego powzięto uchwałę, że tylko likwidacya, a nie konkurs, może uratować kraj od okropnej klęski; uchwała zaś taka była dla tego potrzebna, ponieważ w Przemyslu zawiązał się komitet, w którego skład wchodzi bardzo wybitne osobistości, dążące do konkursu, a nie do likwidacyi. Zdaje się, że wobec tak poważnego głosu rozwiąże się i nie będzie mimo woli i chęci szkodził krajowi. Dalej oświadczone są stanowczo za wprowadzenie sądów pokoju; że zaś mogą one oddać ważne usługi, powołano się na przykład byłej rzeszypospolitej krakowskiej. Nie pierwsze to domaganie się w tym kierunku, oby tylko nie skończyło się na niczem, jak poprzednie.

Tutejsze Koło literackie postanowiło uroczyste obchodzie rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego; obchód odbędzie się 24 marca rb. w sali teatralnej, a w należytym czasie napiszę, jakie wrażenie zrobił. Koło literackie pod przewodnictwem dr. Romana Pilata ożywia się coraz bardziej, a należy pamiętać, że był czas, kiedy zwątpiono w możliwość jego istnienia.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że Biskupem stanisławowskim rtm gr. zostanie ks. Pelesz. Byłoby to najtrafniejszy wybór, maż to bowiem niepospoliciej nauki i zacności; daby więc sobie radę z nową dycezą. Deputacyja w sprawie kongruj już powróciła, ks. Pelesz zaś pozostał w Wiedniu. Być może, że to ma jakiś związek z jego nominacją.

Berlin, 28 lutego.

(Jeżeli artykuł „Nordd. Allg. Ztg.“ o ks. Kardynale Prymasie Ledóchowskim. — Dzienniki liberalne w sprawie Bismarck contra Gossler.)

Urzędowe biuro Wolffa rozesłało znany artykuł „Nordd. Allg. Ztg.“, wymierzony przeciw Jego Eminencji ks. Kardynałowi Prymasowi Ledóchowskiemu w formie, która nie mniej zdaje się nam być ciekawą i charakterystyczną, niż artykuł sam. Znana jest powszechnie rzecz, że podobne streszczenia dla biur telegraficznych sporządzają w tych samych biurach, w których kują artykuły dziennikarskie, a nawet o ile i gdzie się da, autorowie sami pracują nad nimi.

To też nie obojętną jest zewnętrzna forma, jaką artykułom odnosnym w telegraficznym skróceniu nadają; — wskazuje ona wyraźnie okresy całej lub wyrażenia, na które autor główny kładzie nacisk, które chciał silnie wydatnić. W naszym przypadku odślania nam wiadomości telegraficzna o artykule „Nordd. Allg. Ztg.“ może wyrażniej i jaśniej, niż artykuł sam tendencje, myśli i życzenia ukrytego autora. W telegraficznym streszczeniu nie znajdujemy wyrażenia: „pralat rewolucyjny“, ale natomiast powtórzono tam in extenso i dosłownie ustęp, w którym autor dowodzi, że rząd

pruski nie może absolutnie wpuścić ks. Kardynała na stołeczną gnieźnieńską-poznańską nie tylko ze względu na własną godność i powagę, ale więcej może jeszcze ze względu na zaprzyjaźnione z nim mocarstwo ościenne: Austryją i Rosyją.

Autor artykułu i telegramu chciał więc, zdaje się, powiedzieć, że ks. Kardynał Ledóchowski nie może żadną miarą wrócić do swęj dycezyi, ponieważ jako „pralat rewolucyjny“ nie może posiadać zaufania ani rządu pruskiego, ani gabinetów z Berlinem zaprzyjaźnionych. Autor postawił twierdzenie, nie uważając za potrzebne uzasadnić go jakimibądź argumentami. Fantazy czytelnika ma więc wolne pole do tworzenia najrozmaitszych kombinacji. Jeżeli sobie uprzytomnimy wszystko, co dotychczas w tej sprawie mówiono i pisano, zdaje nam się następny wywód, acz śmieszny i potworny, jedynie logicznym.

„Kurier Poznański“ nazywa ks. Kardynała Prymasem. Prymas polski piastował, kiedy ojczyzna nasza była jeszcze niepodległą, godność intereja — a zatem niebezpiecznym jest choćby wspomnieć o „Prymasie“ a Austryja i Rosya nie mogą obojętnym patrzeć na to okiem, żeby ks. Kardynał Ledóchowski jako Prymas Polski wrócił do Poznania. Prusy też, serdecznie zaprzyjaźnione z mocarstwami ościnnymi nie mogą na to pod żadnym warunkiem pozwolić, bo Arcybiskup gnieźnieński-poznański mógłby Polskę odbudować, wypędzić Prusaków z Poznania, Moskali z Warszawy i Austriaków z Krakowa, a sam stanął na czele ujarzmionę dotąd przez sprzymierzonych trzech cesarstw Polski, która mogłaby następnie bardzo łatwo i od razu złamać siłę trzech najpotężniejszych dotychczas monarchów.

„Nordd. Allg. Ztg.“ bardzo mądrze się znalazła, że nie wysnuła dalszych konsekwencji logicznych ze swego twierdzenia; — przeczuła pewno bardzo dobrze, że dowiepna argumentacya, uzasadniająca jej tezę, wywołałaby chyba śmiech i wesołość powszechną w Europie. Niestety sprawa cała nie przedstawia nam się wcale tak wesoło i ci, do których należy, powinni się na seryo nad tem zastanowić, czy argumentacya tego rodzaju, jakie „Nordd. Allg. Ztg.“ i inni przytaczają na uzasadnienie taktyki rządu pruskiego w obec księdza Kardynała Prymasa Ledóchowskiego i księdza Arcybiskupa kolońskiego pogodzić można z powagą i godnością rządu najpotężniejszego mocarstwa europejskiego.

„Koeln. Ztg.“ opowiadała już przed kilku dniami o nieporozumieniu, jakie zajęło miejsce pomiędzy kanclerzem niemieckim a p. Gosslerem. „Nat. Ztg.“ dodaje dziś od siebie uwagę, że nieporozumienie nastąpiło w sprawie ustawy o dotacyach szkolnych. „Berliner Tageblatt“ zaś zapewnia, że w sferach centrum opowiadają sobie i innym, że zatarg powstał skutkiem owego fatalnego „Nigdy“ p. Gosslera w sprawie „ulaskawienia“ księdza Lardyńa Ledóchowskiego i ks. Arcybiskupa Melchera. Wszystkie te wiadomości są oparte na czecznych domysłach. Pomiędzy kanclerzem niemieckim a panem Gosslerem panuje zgoda jak najlepsza.

O nieporozumieniach i zatargach jakiegobądź na seryo pomyśleć nie można, bo p. Gossler w danym przypadku albo się podda woli swego szefa, albo złoży tekę.

Wiedeń, 27 lutego.

(Kwasya trójcesarskiego sojuszu.)

(Czytelnicy „Kuryera“ przypomną sobie, że już od mniej więcej roku podnosimem rozmaite oznaki, zapowiadające przywrócenie pod jakąbądź formą sojuszu trójcesarskiego, czyli dawnego brzydkiej pamięci aliansu „świętego“. Przeniesienie ks. Orłowa z Paryża, gdzie go uważano jako głównego reprezentanta idei sojuszu rosyjsko-francuskiego przeciwko Niemcom, do Berlina, dość powszechnie uważane jest jako dowód, że zbliżenie się trzech dworów cesarskich stało się ostatecznie faktem. Dzienniki berlińskie nie przeczą też temu, lecz na wysięgi z tutejszymi organami i korespondentami półrządowymi zapewniają, że zbliżenie się Rosyi do Niemiec lub na odwrót, nie stało się bez wiedzy i przyzwolenia rządu tutejszego. I w tym pewnie mają zupełną słusność. Hr. Kalnoky, jako gorliwy przyjaciel Rosyi, z pewnością nie tylko nie przeszkadzał zbliżeniu się trzech dworów cesarskich, lecz owszem wszelkimi siłami popierał tę kombinacyę. To, co w roku 1880 zapowiadał baron Hübnier w delegacyi austriackiej i co wówczas obudowało powszechną niewiarę, co my sami też uważaliśmy wówczas za rzecz niemożliwą, teraz stało się faktem. Rzecz oczywista, że sojusz trójcesarski wymierzony jest nie tylko przeciwko Francyi, lecz także przeciwko nam. Ow sojusz trójcesarski to nie innego, jak kontynuacya pierwszego traktatu rozbiorowego z sierpnia roku 1772. Nie wynika ząd wprawdzie, aby miano wkrótce zaprowadzić stan obłożenia w Galicyi lub podporządkowanie tamtejszą czerń przeciwko szlachcie — nie, bo ostatecznie nawet ks. Metternich czuł to, że wobec Rosyi żywioł polski może się stać dla Austrii potrzebnym, a zresztą w stosunkach konstytucyjnych nie łatwo obejść się z narodem tak, jak się z nami obchodzono w „czarnej godzinie“ roku 1846. Ze jednak sojusz trójcesarski odbije się po części na nas, to już zapowiada dziś wyraźnie „Nordd. Allg. Ztg.“ strasząc Austryją i Rosyją artykułami „Kuryera“ o J. E. ks. Arcybiskupie hr. Ledóchowskim. Ktokolwiek uważanie artykuły te odczytał, musi przyznać, że tam nie ma niczego, coby ubliżało Austrii i Rosyi, chyba, że samo istnienie narodu polskiego jest prowokacyą, przeciwko której trzeba podburzyć Austryją, — bo co do Rosyi, ta podburzania takiego nie potrzebuje!

Możnaby nam zarzucić, że ostatecznie od r. 1872 do 1879 istniał także sojusz trójcesarski, a nie spełniła się żadna z owych pesymistycznych przepowiedni, których i nie zbyszało w roku 1872. Ale si duo faciunt idem, non est idem! Jest dziś rzeczą powszechnie znaną i stwierdzoną dokumentami, że hr. Andrassy sojusz trójcesarski uważał tylko za przejście do sojuszu Austrii z Niemcami, który naturalnie w myśli hr. Andrassygo był sojuszem przeciwko Rosyi. Tymczasem hr. Kalnoky oczywiście sojusz z Rosyją uważa za rzecz główną i może nawet sojusz trójcesarski uważa za przejście do sojuszu z Rosyją. Zachodzi tylko pytanie, o ile taka polityka utrzyma się wobec delegacyi austro-węgierskich? W Węgrzech same pogłoski o przywróceniu sojuszu trójcesarskiego wywołały ogromne oburzenie. Niemcy austriacy, czyli lewica parlamentu tylko dla tego popierała hr. Kalnokiego, ponieważ przypuszczała, nie wiemy na mocy jakich przesłanek, że hr. Kalnoky kontynuuje politykę antirosyjską. Prawda, że w tej chwili wewnętrzne sprawy są tak zakłócone, sprzeczności w parlamencie tak zaostrzone, że mało kto zwraca uwagę nawet na najdonioślejsze zwroty na polu

